

Eugeniusz Jaworski, Ewa Kosowska

Schody w przestrzeni miejskiej jako przykład konfliktu między wartością użytkową a efektem artystycznym

Kultura Popularna nr 2 (48), 6-13

2016

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ewa Kosowska
Eugeniusz Jaworski

Schody
w prze-
strzeni miejskiej
jako przykład kon-
fliktu między
wartością użyt-
kową a efektem
artystycznym

Słowo „drabina”, odnotowane w polskim piśmiennictwie xv-wiecznym, wywodzi się, zdaniem Andrzeja Bańkowskiego, od słowa ‘drab’, czyli „szczebel, pręt wpuszczony między równoległe słupki” (Bańkowski, 2000: 194). Bez względu na słuszność tej etymologii, odsyłającej do zaawansowanej technologicznie formy wspomnianego narzędzia, nie ulega wątpliwości, że w średniowieczu było ono dobrze znane na naszych ziemiach. Nic zatem dziwnego, że to, po czym zstępują aniołowie we śnie Jakubowym nazywane jest przez polskich tłumaczy Pisma Świętego, od księdza Wujka poczynając, drabiną.

„I śniło mu się, a ono drabina stała na ziemi, a wierzch jej dosięgał nieba: a oto, Aniołowie Boży wstępowali i zstępowali po niej”, Genesis, xxviii, 12, (Biblia Święta, 1974); „I ujrzał we śnie drabinę stojącą na ziemi, a wierzch jej dosięgający nieba, i aniołów Bożych wstępujących i zstępujących po niej”, Księga Rodzaju 28, 12, (Pismo Święte, 1962)

Prawdopodobnie drabina należy do grupy najstarszych ludzkich wynalazków, a jej obecność w kulturze neolitycznej, poświadczona w *Księdze Rodzaju*, zdaje się tezę taką potwierdzić. Jednakże już wcześniej człowiek korzystać mógł z naturalnych występów skalnych czy nierówności kory drzewnej, by pokonywać określone wysokości. Z pozoru drabina jest przedmiotem mało wyrafinowanym konstrukcyjnie, chociaż wymaga jasnej koncepcji i określonych umiejętności realizacyjnych, dzięki którym sposób łączenia szczebli (sznur, wpust etc.) z „równoległymi słupkami” umieszczonymi w ściśle określonych miejscach stworzy narzędzie pozwalające na bezpieczne poruszanie się między płaszczyznami pionowymi. Jednym z warunków korzystania z niego jest wstępne ustabilizowanie drabiny (wsparcie o coś lub podtrzymanie) oraz jej kąt odchylenia od pionu. Mniejszy kąt nachylenia pozwala na pokonanie wyższej wysokości przy pomocy krótszej drabiny i jednocześnie ułatwia drogę, ponieważ pozwala wchodzącemu bądź schodzącemu na zachowanie postawy pionowej. Zawsze jednak angażuje obie ręce i obie nogi. Nie jest to zatem narzędzie ani bezpieczne, ani eleganckie; w praktyce trudno z niej zejść dostojnie lub z gracją: drabina wymaga wysiłku i jednocześnie wyczerpanej uwagi skupionej na samym procesie pokonywania drogi. Dlatego jest narzędziem pomocniczym, przydatnym przede wszystkim w pracy na wysokości, ale stosunkowo trudno wyobrazić ją sobie w roli narzędzia wspomagającego zachowania godnościowe, reprezentacyjne, czy zgoła władcze. Próba wizualizacji aniołów wędrujących z nieba na ziemię i z powrotem po drabinie uwydatnia znamienne sprzeczność: jeśli schodzą i wchodzą jak ludzie, a więc tyłem do patrzącego z dołu, tracą swą niezwykłość, jeśli „zstępują” lub „wstępują” – muszą iść przodem, a więc na drabinie utrzymują się tylko dzięki swojej niebiańskiej proveniencji lub umiejętnościom wręcz akrobatycznym.

Wizualizacja tej sceny odsłania jeden z istotnych cywilizacyjnie problemów, jakim jest wygodne poruszanie się na osi góra-dół i dół-góra. Można domniemywać, że pojawił się on już w najstarszych skupiskach miejskich (w Biblii takim miastem jest Enoch, etnonim jednego z synów Kaina; archeolodzy wspominają o Jerychu i Samarze), a niewątpliwie dał o sobie znać wówczas, gdy warunki zewnętrzne (usytuowanie geograficzne, zagrożenia, ceny gruntów etc.) wymusiły budowanie siedzib wielokondygnacyjnych. Pierwsze twierdze, pierwsze budynki piętrowe, a także wznoszone na wzgórzach świątynie wymagały odpowiednio przystosowanych traktów, umożliwiających komunikację.

Ewa Kosowska, prof. zw. dr hab., filolog i kulturoznawca, kieruje Zakładem Teorii i Historii Kultury Jest członkiem Komitetu Nauk o Kulturze PAN oraz prezesem Polskiego Towarzystwa Kulturoznawczego. Uczestniczy w pracach rad naukowych polskich czasopism kulturoznawczych i serii wydawniczych. Zajmuje się problemami z obszaru teorii i historii kultury, ze szczególnym uwzględnieniem możliwości wykorzystywania tekstu literackiego w badaniach antropologiczno-kulturowych. Autorka i redaktorka kilkunastu książek oraz licznych artykułów. E-mail: ewa.kosowska13@gmail.com

Eugeniusz Jaworski, dr, etnograf, antropolog i kulturoznawca, wieloletni pracownik Zakładu Teorii i Historii Kultury w Instytucie Nauk o Kulturze Studiów Interdyscyplinarnych w Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. Zajmuje się problemami z obszaru teorii i antropologii kultury. Prowadzi badania m.in. nad drewnianym budownictwem ludowym.

Zarówno stopnie wiodące na celowo wzniesione podwyższenie, jak i schody prowadzące do wyżej usytuowanych pomieszczeń odnajdujemy w obrębie najstarszych skupisk miejskich, co potwierdzają wykopaliska archeologiczne. Zachowały się schody prowadzące do komnat grobowych faraonów egipskich; na ich ślady natrafiamy w starożytnych budowlach obronnych i pałacowych. Ale prawdopodobnie najstarszy opis ich konstrukcji zawarty jest w traktacie Marka Witruwiusza, rzymskiego architekta, który zebrał dotychczasowe doświadczenia z zakresu sztuki budowlanej mistrzów greckich i rzymskich. Dzieło, długo uznawane za zaginione, odnaleziono w 1415 roku w klasztorze St. Gallen – niestety w wersji pozbawionej wykresów i ilustracji. Było ono później między innymi inspiracją dla Leonarda da Vinci, który w oparciu o rzymski traktat opracował model tzw. człowieka witruwiańskiego. Szkic mężczyzny z rozkrzyżowanymi rękami i nogami, odpowiednio wpisany w koło lub kwadrat, jest ilustracją „złotego podziału” i najbardziej pożądanym proporcji, które stały się podstawą kanonu estetycznego, ale prymarnie wykorzystywane były w budownictwie wznoszonym „na ludzką miarę”.

W dziele Witruwiusza odnajdujemy między innymi informację na temat znaczenia dobrze skonstruowanych schodów w budowlach publicznych i prywatnych. Starożytny architekt uznał je za nie tylko za istotny element dekoracyjny, ale przede wszystkim za ważną część konstrukcji domów piętrowych i niezbywalny składnik konstrukcji świątynnych. Poświęcając sporo uwagi budowie świątyń, postulował, by schody do tychże budowane były w sposób pozwalający na poruszanie się z godnością i dostojenstwem. Stopnie powinny być szerokie i wygodne, rozstawione rytmicznie, by wspomagać powagę kroczącego kapłana. Mamy nawet podaną konkretną wysokość i szerokość każdego stopnia, z czego wynika, że właściwie zaprojektowane schody powinny być położone pod kątem 25–30 stopni. W początkach naszej ery Witruwiusz pisał:

Stopnie trzeba tak ułożyć, żeby liczba ich była zawsze nieparzysta, gdy bowiem prawą nogą wstąpi się na pierwszy stopień, również i na ostatnim trzeba postawić najpierw nogę prawą. Wysokość stopni należy, jak sądzę, tak ustalić, by nie była większa niż dziesięć cali ani mniejsza niż dziewięć, gdyż w ten sposób wchodzenie nie będzie uciążliwe; szerokość stopni nie powinna być mniejsza niż półtorej stopy ani większa niż dwie stopy. Tę samą zasadę trzeba stosować do stopni, które zamierza się budować wokół świątyni (Witruwiusz, 1956: 58)

W bogatym dziewiętnastowiecznym miejskim budownictwie mieszkalnym, które w dużej części nadal jest użytkowane w Europie, witruwiańska zasada nieparzystości stopni najczęściej przekładała się na standardową liczbę jedenastu, przy czym rzadko który z użytkowników potrafił ją wyjaśnić. Dlatego współcześnie nietrudno spotkać odstępstwo od tej zasady i przyjęcie ilości dziesięciu stopni jako podstawowej dla półpiętra. Niekiedy oznacza to zwiększenie wysokości każdego stopnia. W rzymskiej praktyce architektonicznej projektowana wysokość stopnia, wynosząca 9–10 cali wcale nie była mała (w przeliczeniu daje to bowiem około 22–24,5 cm), ale za to rekompensowana szerokością (od ok. 45 cm do ok. 60 cm). Taka szerokość stopnia ułatwiała stabilizację i umożliwiała – w razie potrzeby – zrobienie na każdym z nich dodatkowego kroku. Jednocześnie wspomniana konstrukcja

schodów wymuszała zwolnienie tempa: kapłani zniżający się po schodach do usytuowanej na wzgórzu świątyni powinni kroczyć niespiesznie, patrząc przed siebie, a nie pod nogi. I wejście, i zejście wymagało hieratycznej, majestatycznej postawy uczestników procesji, a monumentalność architektury wzmacniała uroczysty nastrój.

Ta wiedza ma więc co najmniej dwa tysiące lat. Jednak z nieznanych przyczyn schody, z którymi mamy dziś do czynienia w przestrzeni polskich, i nie tylko polskich miast są jej zaprzeczeniem: strome, wąskie i wysokie zdają się urągać warunkom bezpieczeństwa i na pewno nie zapewniają wygody. Dlatego większość osób, które są zmuszone do ich pokonywania, patrzy pod nogi, często nie z własnej woli myli rytm kroków, a przede wszystkim chętnie przystaje w połowie kondygnacji na tzw. „spocznikach”. Nie chodzi o konstrukcje z okresu PRL-u: w mieszkalnym budownictwie ceglanym z lat pięćdziesiątych zdarzały się jeszcze wygodne schody i przestronne klatki schodowe, które w blokach z wielkiej płyty zmieniły się w wąskie i niebezpieczne pułapki. Chodzi o projekty realizowane w ostatnich latach, projekty radykalnie zmieniające architektoniczną tkankę naszych miast. Do odnawianych i nowo budowanych przejść podziemnych, z natury stosunkowo głębokich, najczęściej prowadzą schody położone pod kątem około 40 stopni, w których wysokość każdego stopnia jest niewiele mniejsza od jego szerokości. Zarówno wejście, jak i zejście po takich schodach nie stanowi większej przeszkody dla ludzi młodych i sprawnych, ale już starsi, czy niepełnosprawni muszą dobrze obliczyć siły niezbędne do pokonania kolejnych etapów takiej drogi. Ciężka walizka, czy wózek dziecięcy (dworce kolejowe niczym nie odbiegają w tym zakresie od standardowych przejść podziemnych, a nieczynne „schody ruchome” oferują jedynie wyższe stopnie do pokonania) stanowią dodatkowe wyzwanie; nie zawsze i nie dla każdego oczywistością jest poszukiwanie windy. Można odnieść wrażenie, że gdyby narzędziem do pokonania różnicy poziomów była drabina, trudności byłyby niewiele mniejsze. W każdym razie to raczej drabina, a nie schody witruwiańskie, wydaje się mentalnym modelem proponowanych konstrukcji.

Model mentalny podlega jednakże zewnętrznym regulacjom. Prawo budowlane wymusza przyjęcie przez projektantów i budowniczych normalizowanych rozwiązań, oczywiście zmieniających się periodycznie. Obowiązujące obecnie w Polsce przepisy dotyczące schodów zostały uregulowane *Rozporządzeniem ministra infrastruktury z dnia 12 kwietnia 2002 r. w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki i ich usytuowanie* (Dziennik Ustaw nr 75 poz. 690 § 66–69). Wprowadzone później zmiany nie mają istotnego znaczenia dla toku tego wyводу. Prawodawca, proponując określone rozwiązania, musiał z jednej strony uwzględniać przyszłą praktykę budowlaną i odpowiednio nią sterować, a z drugiej dbać o to, by unowocześnione przepisy nie wymuszały wyburzeń lub radykalnej modyfikacji budynków, wznoszonych w oparciu o inne normy. Część z tych norm odwoływała się jeszcze do prawa budowlanego trzech państw zaborczych, zatem ich ujednoczenie wcale nie jest proste. Pojawiające się zapotrzebowanie na uproszczoną wykładnię obowiązujących przepisów owocuje publikacjami, które nawet laikowi pozwalają zorientować się w podstawowych zasadach projektowania – w tym wypadku schodów (Kowalski, 2016). Michał Kowalski, uwzględniając obowiązujące przepisy, wyróżnia schody łagodne, o nachyleniu biegu 30 stopni, schody normalne – o nachyleniu do 35 stopni, strome – do 45 stopni oraz drabiniaste – do 75 stopni. Jednocześnie sugeruje, że „Wymiary stopni schodowych są ograniczone prawem budowlanym. Wysokość stopnia

nie może przekraczać [...] 16 cm w budynkach mieszkalnych wielorodzinnych i użyteczności publicznej” (Kowalski, 2016). Pośrednio oznacza, że stopnie mogą być niższe, ale takie rozwiązania stosowane są bardzo rzadko. Natomiast: „Ze względu na wygodę chodzenia szerokość stopnia określa się z długości kroku ludzkiego następującym wzorem: $s = (60-65) - 2h$, gdzie: s – szerokość podnóżka, h – wysokość podnóżka”. Tzw. szerokość podnóżka, czyli szerokość stopnia jest różnicą między arbitralnie przyjętą, antropometryczną wielkością 60–65 cm a podwójną wysokością stopnia. Jeśli więc wysokość stopnia równałaby się na przykład 14 cm, to jej podwojenie dawałoby 28 cm, co teoretycznie pozwalałoby na przyjęcie szerokości stopnia 32–37 cm.

I tutaj naprawdę zaczynają się schody. Witruwiańska propozycja zakładała, że szerokość stopnia powinna się mieścić między półtorej a dwiema stopami rzymskimi, tj. ok. 45–60 cm. Uwzględniała zatem wielkość stopy i długość kroku, która daje średnio 70 cm dla mężczyzn i 62 cm dla kobiet. Takie parametry pozwalały wolnym krokiem wspiąć się w górę, ale też umożliwiały w miarę szybkie i bezpieczne zejście w dół. Owe dwie stopy rzymskie we współczesnym prawie budowlanym stały się abstrakcyjnym punktem wyjścia do budowania wzoru pożądaných proporcji między wysokością a szerokością stopnia. Skoro dwie wysokości i szerokość powinny dawać w sumie około dwóch stóp rzymskich, to trudno się dziwić, że współczesne schody nie grzeszą wygodą. Wprawdzie można sobie wyobrazić, że zgodnie z prawem budowlanym schody mogą mieć wysokość 10 cm, a szerokość nieco ponad 40 cm, ale na taki luksus przystają jedynie nieliczni architekci. Obszerna wewnętrzna klatka schodowa zabiera znaczną część przestrzeni użytkowej; niższe stopnie w przejściach podziemnych wymuszają wydłużenie korytarzy i zwiększają kosztocłonność przedsięwzięcia. Zatem o wysokości i kącie nachylenia schodów decyduje nie tylko ogólna koncepcja twórcy projektu, ale i możliwości przestrzenne i zastane, uprzednio wdrożone propozycje. Niekiedy trafiają się rozwiązania hybrydyczne.

Nowa aranżacja przejść podziemnych pod centralnym rondem w siedzibie katowickiego „Spodka” wyraźnie wskazuje na brak konsekwencji: starsza część konstrukcji fragmentarycznie wykorzystuje poprzedni model schodów – stosunkowo stromych i niewygodnych; nowsza, umieszczona w wewnętrznej części ronda posiada już schody położone pod mniejszym kątem, a zarazem niższe i szersze. Praktycznie każdy użytkownik może się po nich przemieszczać bez zadyszki.

Wydawać by się mogło, że nowo wzniesiona siedziba Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia, niewątpliwa duma Katowic będzie wolna od architektonicznych barier. Ale nie jest. Na zewnątrz, celem wyrównania terenu, zaprojektowano betonowe schody, stosunkowo wygodne, bo niskie i podświetlane od dołu reflektorkami. Kłopot polega na tym, że po zmroku reflektorki oślepiają schodzących, a monochromatyczne schody zlewają się w jedną, niebezpiecznie jednolitą plamę. Wprawdzie po koncercie rzadko kto z tych schodów korzysta, większość osób odwiedzających NOSPR odjeżdża autami bądź taksówkami, ale chyba nie jest to dostateczny argument za utrzymaniem wspomnianego rozwiązania. Natomiast wewnątrz tego reprezentacyjnego budynku, robiące niewątpliwie pozytywne wrażenie estetyczne (zarówno aranżacja dużych przestrzeni, jak dobór materiałów i kolorystyka zasługują na uznanie), posiada mankament obcy dawniej projektowanym wielkim filharmoniom i budynkom operowym świata. Oczywiście, chodzi o schody, które w obiektach tego typu zawsze pełniły funkcję „prestizotwórczą”: na schodach prezentowano wspaniałe toalety pań i doskonale

skrojone wieczorowe stroje panów – wejście lub zejście było wydarzeniem. Ale cóż: w NOSPR jak w rewii z filmu *Lata dwudzieste, lata trzydzieste*: „Schody wyszły teraz z mody”. Wysokie, strome (choć zgodnie z normą „wygodne”) i wielokondygnacyjne, nie zapewniają wchodzącym po nich komfortu: nawet stosunkowo młodzi ludzie, wchodząc na pierwsze piętro są wyraźnie zmęczeni pod koniec tej wspinaczki. Sylwetki, początkowo wyprężone i proste, już w połowie drogi na górę znamienne się pochylają, a kolana tracą sprężystość. Kobiety pokonujące tę wysokość na wysokich obcasach chętniej przystają na etapowych platformach i odpoczywają. Trudno sobie w tej scenerii wyobrazić kreacje rodem z hollywoodzkiego „czerwonego dywanu”. Mężczyźni – początkowo chętni do pomocy damom, z czasem zaczynają dbać głównie o to, by samym (wy)godnie dotrzeć do celu. A przecież wystarczyło zmniejszyć kąt nachylenia biegu i wysokość stopni. W tej sprawie jednak zapewne nie było żadnych społecznych postulatów ani konsultacji. Nasze nawyki są już tak utrwalone i oczywiste, że przestajemy zwracać uwagę na takie drobiazgi, jak wygoda w miejscach publicznych. Jesteśmy użytkownikami doskonale wytresowanymi. Prawo budowlane zezwala na modyfikacje i jest tajemnicą Poliszynela, że: „wysokość stopni $h=14-19$ cm (schody bardzo wygodne – 15 cm, wygodne – 16 cm, przeciętne – 17 cm, podrzędne – 19 cm); szerokość stopni $s=25-32$ cm (schody bardzo wygodne – 32 cm, wygodne – 30 cm, przeciętne – 29 cm, podrzędne – 25 cm)” (*Podstawowe wymiary schodów*, 2016). W praktyce oznacza to, że nawet na tzw. schodach bardzo wygodnych mężczyzna noszący obuwie w rozmiarze 42–43, a więc o długości około 28 cm z trudem może postawić ją na stopniu. Zauważmy, że, schodząc ze schodów, najczęściej czubki palców mamy przed licem stopnia, natomiast wchodząc, zostawiamy obcasy na zewnątrz.

Oczywiście, przykłady takich niesprzecznych z prawem rozwiązań w tym zakresie można mnożyć: w każdym mieście schody są pomyślane tak, jakby przede wszystkim chodziło o ułatwienie zadania projektantom, a nie użytkownikom. I nie zawsze można to wytłumaczyć koniecznością zmieszczenia się w dostępnej przestrzeni. Na dworcu kolejowym w Sosnowcu jedna strona centralnego korytarza wyposażona jest w schody ponad metrowej szerokości, ale za to ich wysokość jest ponadstandardowa. Każdy stopień spokojnie można by zwęzić o połowę i jednocześnie o połowę obniżyć. Projektant pomyślał o zmniejszeniu kąta nachylenia, ale czy to on, czy to wykonawca sprawił, że znaczna część użytkowników chętniej korzysta z bardzo przyjaznej pochylni dla wózków (tam niemal zawsze jest tłok), unikając schodów, które są wyjątkowo niewygodne, aczkolwiek nadal mają w sobie znaczny potencjał przychylności dla człowieka¹.

Lekceważenie wygody na rzecz wartości artystycznych wyraźnie widać przy projektowaniu nowoczesnych klatek schodowych: stara zasada, że po schodach trzeba czasem wnieść bądź znieść szafę, fortepian lub trumnę zupełnie się zdezaktualizowała. Szafy kupujemy w częściach, fortepiany zastąpione zostały przez małe instrumenty elektroniczne, a trumien najczęściej używa się dopiero w domach pogrzebowych (tradycyjne wyprowadzenie zwłok z mieszkania w bloku graniczy z cudem). To oznacza, że póki nie ma

1 Wspomniane niedogodności wyróżnione są na podstawie kryterium fizycznego, tzn. budowy i proporcji ludzkiego ciała. Dzięki temu można wskazać grupy wiekowe, które w projektach użytkowania są „dyskryminowane”. Ale zakres dysfunkcji (wzrok, słuch, poczucie równowagi etc.), których nie uwzględniają współcześni architekci jest znacznie szerszy. Na problem ten zwróciła uwagę dr Małgorzata Kądziała w trakcie dyskusji na seminarium antropologiczno-lingwistycznym w Katowicach (24 maja 2016 r.).

niebezpieczeństwa, wymagającego szybkiej ewakuacji mieszkańców, klatka schodowa wydaje się reliktem poprzednich epok. Korzystamy z wind. Ale nawet w niskim budownictwie klatki schodowe rzadko są przyjazne: wygląda na to, że jeśli aniołowie potrafili zstępować po drabinie, to człowiek da sobie radę z każdymi schodami.

A jeśli nie zawsze, bo względy zdrowotne lub metrykalne utrudniają mu adaptację do nowoczesnych rozwiązań architektonicznych, to przecież wkrótce musi pojawić się okazja do odpoczynku: w domu na wersalce lub fotelu, w miejscu publicznym, na ławce. Tu jednak trzeba się liczyć z trudnościami: ławek w miejscach publicznych ciągle mamy niewiele, a jeśli są, to najczęściej nie tam, gdzie byłyby rzeczywiście potrzebne. Przykład Katowic, aczkolwiek zapewne niereprezentatywny w skali całego kraju, jest jednak wymowny. Ostatnio ławki obrodziły na Rynku, sporo ich jest w centralnej części miasta, chociaż jednocześnie można iść kilometrami przez główne ulice miasta i na żadną nie trafić. Albo spotkać taką, która daje nadzieję, ale nie spełnia potrzeb. Każdy, kto czekał na tramwaj na przystanku przed Silesia City Center doskonale to rozumie: zimne, metalowe, perforowane płyty, do których można bez trudu przymarznąć już w jesieni, nie zachęcają do odpoczynku. Podobne są na katowickim dworcu. Jeśli zabłąkany podróżny przez przypadek wejdzie na peron środkowym korytarzem i ma szansę wejść na górę ruchomymi schodami – najczęściej rzadko będzie oglądał się za ławką. Spokojnie poczeka na pociąg. Ale jeśli zbłądzi do któregoś z bocznych korytarzy i musi pokonać schody na peron (schody standardowe, czyli strome, wysokie i niewygodne), to ławki łaknie niemal jak zbawienia. Odpoczynek na zimnej, metalowej konstrukcji, obliczonej raczej na odstraszanie bezdomnych (bezdomny to też człowiek i czasem gdzieś odpocząć musi) niż zapewnienie komfortu podróżnym, jest po prostu niemożliwy. I grozi utratą zdrowia. Zmęczony, spocony podróżny, często zestresowany, targający ciężki bagaż nie powinien gwałtownie schładzać organizmu. Każdy lekarz to powie. Ale co ma zrobić starszy człowiek, jeśli projektant przestrzeni publicznej stawia go przed dylematem: upaść ze zmęczenia, czy przysiąść na zimnej ławce? Przysiada oczywiście, w sumie szczęśliwy, że jakaś ławka na peronie w ogóle jest. Bo przecież mogłoby nie być. Ale jest także inne wyjście: na dworcu wrocławskim metalowe wsporniki ławek kryją zwykle, dobrze przycięte, estetycznie pomalowane, grube drewniane deski. Można usiąść spokojnie i wygodnie, jeśli tylko jest miejsce. Bo amatorów odpoczynku nie brakuje. Wszak ławka to jeden z najstarszych przedmiotów użytkowych, zdbiających europejskie przestrzeni publiczne. Wrocławskie schody w przejściu podziemnym pod Świdnicką już w latach siedemdziesiątych przyciągały wygodą. W tym samym czasie twórcy kabaretu Tey obśmiewali konstruktorów poznańskiej Kaponiery: „uno cretino nie pomyśleli o wózkach dla bambino, trzeba będzie w zębach nosić”. Schody pod rondem koło warszawskiego Okrągłaka, aczkolwiek w miarę wygodne, też spowalniają ruch pieszych w godzinach szczytu. Usprawnianie neolitycznych wynalazków, które – jak chociażby drabina – przetrwały do czasów współczesnych, idzie nam niesporo. Ale nie oszczędzimy wysiłków – i w sprawie modyfikowania przyjętych nawyków oraz tworzenia nowych standardów wygody, i w sprawie utrzymania poczucia godności, narażonego na szwank przez nie zawsze przemyślane zmiany, jakie w naszym otoczeniu proponują architekci nastawieni na efekt artystyczny, ale nie zawsze uwzględniający inercję przyzwyczajęń i ułomność ludzkiej natury.

BIBLIOGRAFIA:

- Bańkowski A. (2000), *Etymologiczny słownik języka polskiego*, T. 1 A–K, Warszawa.
- Biblia Święta to jest całe Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu* (1974) z hebrajskiego i greckiego języka na polski pilnie i wiernie przetłumaczona, [tzw. Biblia Gdańska, przeł. Daniel Mikołajewski, 1632], Warszawa.
- Bourdieu P. (2005). *Dystynkcja. Społeczna krytyka władzy sądzienia*. Warszawa.
- Eco U. (1998). *Semiologia życia codziennego*. Warszawa.
- Florida R. (2010). *Narodziny klasy kreatywnej*. Warszawa.
- Historia architektury* (2015), red. nauk. D. Jones; przedm. R. Rogers, P. Gummudjian, przeł. A. Cichowicz i E. Romkowska, Warszawa.
- Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu* (1962) w przekładzie polskim W.O. Jakuba Wujka S.J., tekst poprawili oraz wstępem i krótkimi komentarzami opatrzili: Stary Testament ks. Stanisław Styś S.J [...], Nowy Testament ks. Władysław Lohn S. J., Kraków.
- Witruwiusz (1956), *O architekturze ksiąg dziesięć*, przeł. K. Kumaniecki, rysunki do tekstu polskiego opracował Zakład Historii Architektury i Sztuki Politechniki Warszawskiej pod kierunkiem P. Biegańskiego, Warszawa.

ŹRÓDŁA INTERNETOWE:

- Kowalski M., *Schody*, http://home.agh.edu.pl/~kowalski/files/bud_schody.pdf, (dostęp z dnia 15 czerwca 2016 r.).
- Podstawowe wymiary schodów*, (red. BD), Dom.pl, online18363, <http://www.budujemydom.pl/schody/336-podstawowe-wymiary-schodow>, (dostęp z dnia 18 maja 2016).
- Rozporządzenie ministra infrastruktury z dnia 12 kwietnia 2002 r. w sprawie warunków technicznych, jakim powinny odpowiadać budynki i ich usytuowanie* (Dziennik Ustaw nr 75 poz.690 § 66–69), <http://dziennikustaw.gov.pl/du/2002/s/75/690>, (dostęp z dnia 5 maja 2016).